

ANNA BARAŃSKA

<https://orcid.org/0000-0002-8509-7520>

Instytut Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II

Ad 1. Moja biografia zbiega się niemal idealnie z „datami przełomu”: w 1980 r. rozpoczęłam naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie, w 1989 otrzymałam dyplom magistra historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i zostałam przyjęta na studia doktoranckie. Można więc powiedzieć, że należę do „granicznego” pokolenia historyków, które wychowało się i wykształciło w okresie realnego socjalizmu, natomiast życie dorosłe i karierę akademicką rozpoczęło w III RP. Nie czując się w żaden sposób kompetentna do oceny osiągnięć badawczych polskiej historiografii z tego okresu, w pierwszym punkcie ograniczę się do porównania realiów pracy naszego środowiska dziś i przed 30 laty. Będzie to oczywiście spojrzenie subiektywne i (zwłaszcza w odpowiedziach na kolejne pytania) uwzględniające przede wszystkim punkt widzenia historyka XIX w.

Najpierw wypada przywołać zmiany spowodowane likwidacją żelaznej kurtyny. Inaczej niż moi mistrzowie i nauczyciele akademicy, a nawet starsi o kilka lat koledzy, już na początku studiów doktoranckich mogłam otrzymać paszport na kurs językowy bez konieczności odbywania rozmów z funkcjonariuszem UB, a po doktoracie zaczęłam korzystać ze stypendiów zagranicznych i grantów badawczych. Wspominając lata studiów, widzę, do jakiego stopnia i jak szybko możliwość prowadzenia kwerend i badań w ośrodkach zagranicznych i swoboda kontaktów naukowych zmieniły zakres zainteresowań, horyzonty badawcze i sposób pracy polskich historyków. Pod tym względem uważam moje pokolenie za wybitnie uprzywilejowane.

Kilka lat po przełomie politycznym rozpoczęła się rewolucja technologiczna. Pracę magisterską składałam w maszynopisie, rozprawę doktorską — w formie wydruku komputerowego, wkrótce po obronie doktorskiej pojawił się w domu pierwszy komputer stacjonarny, kilka lat potem — laptop. Dziś codziennością historyka są notatki elektroniczne, bazy danych, tysiące zarchiwizowanych skanów. Technologia zrewolucjonizowała reproografię, dostęp do informatorów, literatury naukowej

i materiałów źródłowych, sposoby przetwarzania danych statystycznych, tworzenie wykresów i map, pracę redaktorów i wydawców, komunikację. Niemniej o poziomie opracowania decyduje — podobnie jak 30 lat temu — przede wszystkim osoba autora, a nie stopień cyfryzacji warsztatu naukowego.

Od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia coraz szybciej wzrasta liczba publikacji naukowych. W sensie ilościowym dorobek polskiej historiografii z ostatniego trzydziestolecia jest olbrzymi i wszystko wskazuje na to, że będzie lawinowo rosnąć. O ile w czasie moich studiów można było jeszcze śledzić na bieżąco nowości wydawnicze dla wybranej epoki lub problematyki, o tyle dziś stało się to praktycznie niemożliwe. Za wzrostem tym nie nadążają niestety narzędzia bibliograficzne¹. Brak centralnej, systematycznie aktualizowanej bazy publikacji naukowych z zakresu historii, obejmującej również artykuły w czasopismach i wydawnictwach zbiorowych, znacząco utrudnia odnalezienie najnowszej literatury przedmiotu. Innym problemem jest to, że niemалą część owego dorobku stanowią publikacje wtórne lub przyczynkarskie, owoce „punktozy” i „gier parametrycznych”.

Tym, czego zdarza mi się zazdrościć pokoleniu moich profesorów — pozostających za żelazną kurtyną, poddanych presji narzuconej ideologii i urzędu cenzury, piszących swoje rozprawy na maszynie i wydających je na „gazetowym” papierze — jest inne tempo pracy. Nie musieli przygotowywać sylabusów, mierzyć się co kilka lat z reformą systemu nauczania, wypełniać dziesiątków sprawozdań i zaspokajać wymagań rozrośniętej do absurdu akademickiej biurokracji. Jest smutnym paradoksem, że mając nieporównywalnie szybszy i łatwiejszy dostęp do informatorów, literatury naukowej i archiwaliów oraz dysponując zaawansowaną technologią edytorską, coraz bardziej odczuwamy brak czasu na to, co jest podstawowym zadaniem historyka — pracę naukową. Młodsze od mojego pokolenie, od którego żąda się szybkiego powiększania dorobku, utraciło jeszcze więcej — czas potrzebny na rozwój i dojrzewanie naukowe. Historyk „dojrzewał” w innym tempie niż reprezentanci nauk eksperymentalnych czy ścisłych. Jeśli utalentowany matematyk może napisać genialną rozprawę w wieku dwudziestu kilku lat, to o jakości prac historycznych

¹ Internetowa Bibliografia Historii Polskiej, przygotowana przez Instytut Historii PAN i Instytut Pamięci Narodowej, utknęła na roku 2011. Tomy za lata 2012–2014 są dostępne wyłącznie w wersji papierowej, jedynie z tomu za rok 2016 można korzystać online. Pozostałe roczniki (2015, 2017 i następne) są nadal „w przygotowaniu”. W tej sytuacji kwerenda bibliograficzna wymaga przeszukiwania stron internetowych dziesiątków wydawnictw i księgarń naukowych lub zdania się na bardzo niedoskonałe wyszukiwarki rzeczowe w katalogach bibliotecznych.

nie decyduje olśnienie, tylko stopniowo nabywana erudycja, nie odkrycie nieznanych dotąd źródeł, tylko sztuka ich interpretacji. Jednak interpretacja źródeł — w której współczesna metodologia słusznie dostrzega kluczowy problem historiografii — nie jest możliwa bez znajomości języka, środowiska, mentalności, struktur społecznych, kodu kulturowego. Taką zaś wiedzę historyk może nabyć tylko stopniowo, poprzez wieloletnie (jak mówił Stefan Kieniewicz) „obcowanie ze źródłami”.

W referacie prezentującym założenia i podstawę programową XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie (18–20 IX 2019) prof. Jan Pomorski powołał się na bardzo piękny tekst, który pozwolę sobie tutaj powtórzyć: „Nauka potrzebuje czasu na myślenie. Nauka potrzebuje czasu na czytanie i czasu na porażkę. [– –] Powolna nauka przez setki lat była jedyną do pomyślenia opcją. Dzisiaj, jak twierdzimy, zasługuje na odrodzenie i wymaga ochrony. Społeczeństwo powinno dać naukowcom czas, którego potrzebują, lecz także sami naukowcy nie mogą się spieszyć. Potrzebujemy czasu na myślenie”².

Ad 2. W ramach przygotowań do wspomnianego wyżej XX Zjazdu miałam okazję uczestniczyć w interesującej dyskusji, której tematem było analogiczne (choć ograniczone do epoki zaborów) pytanie. Odpowiedzi, przedstawione przez reprezentantów różnych ośrodków akademickich, okazały się w wielu kwestiach zbieżne. Do najczęściej wymienianych zagadnień należały przemiany społeczno-gospodarcze i cywilizacyjne na ziemiach polskich, w tym szczególnie dzieje miast i ich rola w procesie modernizacji. Innym powtarzającym się tematem były emigracje i szeroko rozumiana mobilność terytorialna i społeczna Polaków, a także związane z tym zjawisko migracji idei i wartości. Wskazywano na naród i społeczeństwo — potrzebę, z jednej strony, opracowania portretów zbiorowych poszczególnych grup i ogólnego portretu wspólnoty oraz przeanalizowania postaw Polaków, w tym tzw. zwykłych ludzi, wobec obcej władzy i aparatu państw zaborczych, a z drugiej — podjęcia pogłębionej refleksji teoretycznej, terminologicznej i metodologicznej. Postulowano również badania w zakresie historii społeczno-religijnej³. Wymienione problemy, będące już zresztą w wielu ośrodkach przedmiotem bardziej czy mniej systematycznych badań, wydają się dobrze odzwierciedlać zainteresowania dominujące wśród dziewiętnastowieczników.

² J. Pomorski, *O potrzebie środowiskowej autorefleksji*, <http://xpxzhp.umcs.lublin.pl>; por. The Slow Science Manifesto, <http://slow-science.org/> (dostęp: 2 VIII 2020).

³ W efekcie sformułowane zostały tematy referatów wiodących w sekcji XIX w.: „Miejskość modernizowana, miejskość modernizująca. Polskie miasta w przemianach cywilizacyjnych XIX w. — wybrane zagadnienia” i „Nowoczesny naród, nowoczesna religijność — przypadek Polski”.

Z wątków, które pojawiły się we wspomnianej dyskusji, ale nie zmieściły się ostatecznie w formule panelu zjazdowego, za najważniejsze uważam dwa. Pierwszy, to potrzeba edycji źródłowych. Do tradycyjnych problemów, z jakimi boryka się edytorstwo historyczne, czyli braku kompetentnych specjalistów i środków finansowych, doszły od pewnego czasu próby zdegradowania go do niższej, podrzędnej kategorii dorobku naukowego. Tymczasem wydawnictwa źródłowe, zwłaszcza seryjne i dokumentujące ważne zagadnienia z zakresu polityki, stosunków międzynarodowych, życia społecznego i kultury, są papierkiem lakmusowym ukazującym kondycję historiografii. Digitalizacja i udostępnianie materiałów w wersji cyfrowej przez wiele archiwów, choć stanowi bezcenną pomoc dla badaczy, nie eliminuje potrzeby takich edycji, gdyż, po pierwsze, cyfryzacja obejmuje tylko drobny ułamek zasobu archiwalnego, a po drugie, wydanie źródeł oznacza również tematyczną kwerendę i krytyczne opracowanie tekstów. Mamy w tej dziedzinie dwie dobre tradycje: serie czysto edytorskie oraz serie łączące źródła i artykuły monograficzne. Aktualnym przykładem pierwszej mogą być *Kresy w polskich pamiętnikach i listach 1795–1918*, drugiej — *Polskie ruchy społeczno-polityczne i życie literackie 1815–1855. Studia i Materiały* (tzw. zielona seria). Warto byłoby pomyśleć o wydaniu serii źródeł dotyczących ziem polskich i Polaków z archiwów zagranicznych: rosyjskich, niemieckich, austriackich, a także francuskich, brytyjskich, watykańskich i innych. W językach oryginalnych lub w wersji dwujęzycznej, z załącznikiem elektronicznym zawierającym skany oryginalnych rękopisów lub druków. Obok inicjatyw edytorskich potrzebujemy, jak sądzę, podjęcia wysiłku tworzenia rozbudowanych, tematycznych baz danych służących do badań demograficznych, genealogicznych, prozopograficznych i innych, w których zastosowanie znajdują metody statystyczne.

Drugi postulat to badania nad „małymi Ojczyznami”, historią lokalną i regionalną (oczywiście nieograniczone tylko do XIX w.). Przemawiają za tym zarówno potrzeby naukowe, jak i społeczne. Mikrohistoria i historia lokalna prostują wiele stereotypów i apriorycznych założeń przyjmowanych nierzadko w opracowaniach syntetycznych. W przypadku państwa o tak burzliwych dziejach jak Polska wydają się wręcz niezbędne do integralnego odtworzenia przeszłości. W historię pojedynczych wsi, miasteczek, majątków czy rodzin wpisana jest zresztą zawsze „wielka” historia, polska i europejska. Ogromny wzrost zainteresowania poszukiwaniami genealogicznymi i rozmaite oddolne inicjatywy związane z poznawaniem i zachowaniem lokalnego dziedzictwa wskazują na realną potrzebę społeczną, którą historiografia akademicka powinna wspierać i rozwijać.

I wreszcie kwestia bardziej ogólnej natury, mająca, moim zdaniem, podstawowe znaczenie. Powinniśmy zwrócić większą uwagę na badanie dziejów Polski na tle porównawczym, z uwzględnieniem kontekstu regionalnego i europejskiego. Ujęć takich jest ciągle za mało; zbyt sztywny wydaje się też podział między specjalizacją w zakresie historii Polski i historii powszechnej. Nie chodzi o roztopienie naszej historii w paneuropejskim amalgamacie, ale o zbadanie (dla różnych epok) sieci stosunków politycznych, gospodarczych i handlowych, miejsca Polski w chrześcijaństwie, w świecie kultury, problemu suwerenności i uzależnienia.

Ad 3. Co oznacza „wspólna” historiografia? W czasie, kiedy powstawał „Kwartalnik Historyczny”, środowisko polskich historyków było podzielone nie mniej niż dzisiaj. O temperaturze ówczesnych polemik łatwo się przekonać, przeglądając chociażby sprawozdania z pierwszych zjazdów. Zarówno w epoce ojców założycieli „Kwartalnika”, jak i w II RP, dzieje Polski interpretowano w skrajnie różny sposób, a spory o historiografię były wyraźnym odbiciem aktualnych podziałów i walk politycznych. Terminu „historiografia Polski” używano jednak wyłącznie w liczbie pojedynczej. Historycy mogli głosić przeciwne poglądy, ale historia — nauka historyczna — pozostawała jedna.

Sądzę, że tak rozumianej jedności zagrażają dziś nie tyle konflikty wewnątrz naszego środowiska, co radykalne podważanie statusu historii jako nauki. Tendencja ta stała się od pewnego czasu rodzajem intelektualnej mody, zwłaszcza wśród metodologów. Jeśli potraktuje się dosłownie tezę, że historiografia jest odmianą literatury pięknej, to akademicka wspólnota historyków staje się fikcją. Wydaje się jednak, że tego rodzaju poglądy nie są (przynajmniej na razie) brane całkiem serio nawet przez swoich głosicieli. Do zakwestionowania naukowego charakteru badań historycznych może dojść także wtedy, gdy „wojna historii” (czy historiografii) przekształca się w „wojnę pamięci”. Krzysztof Pomian, twórca tej metafory, użył jej do określenia sytuacji, kiedy historycy przestają dystansować się wobec przedmiotu swoich badań i przyjmują postawę pełnego utożsamienia z jedną ze stron konfliktu, który — choć rozgrywał się w przeszłości — żyje nadal w pamięci współczesnych⁴.

Pytanie o możliwość tworzenia syntez dotyka innego aspektu jedności historiografii. Z postępowaniem wiedzy wiąże się coraz większa specjalizacja — historia nie różni się pod tym względem od innych dyscyplin. Opracowania syntetyczne coraz częściej przyjmują formę dzieła zbiorowego. „Bałkanizacja” badań nie oznacza jednak, że syntezy autorskie straciły

⁴ K. Pomian, *Historia urzędowa, historia rewizjonistyczna, historia krytyczna*, w: idem, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin 2006, s. 193 i passim.

rację bytu. Przeciwnie, wydają się tym bardziej potrzebne. Nie myślę jedynie o tzw. podręcznikach akademickich, ale o syntezach *sensu stricto*, prezentujących, zgodnie z oryginalną interpretacją autora, integralną wizję dziejów Polski w wybranej epoce (a może nawet całościowo?).

Ad 4. Od dawna jest mi bliska metafora historyka jako tłumacza⁵. Rola autora przekładu polega na udostępnieniu czytelnikom tekstu napisanego w nieznanym im języku. Historyk, pisząc o przeszłości, tłumaczy „z kultury na kulturę” – nawet wtedy, gdy badanie dotyczy najnowszych dziejów Polski. Każde tłumaczenie powstaje na podstawie oryginału, ale też każde jest w pewnym stopniu interpretacją...

Nieznajomość własnej przeszłości jest swego rodzaju okaleczeniem, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym. Bez zakorzenienia i świadomości historycznej trudno mówić o tożsamości jednostki, społeczności, narodu. Trudno też kształtować przyszłość, eliminując pamięć o doświadczeniach z przeszłości. Dlatego społeczeństwo potrzebuje historyków. Nie jako przewodników narodu, autorytetów moralnych i politycznych czy promotorów nowych, światłych idei, ale w roli tłumaczy – tych, którzy otwierają innym możliwość spotkania z przeszłością. Tylko społeczeństwo, które zdaje sobie sprawę „skąd przychodzimy”, jest w stanie odpowiedzieć na pytanie „dokąd zmierzamy”.

⁵ Por. F. Sanchez-Marcos, *Historyk jako tłumacz*, „ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura” 2001, 2(3), s. 61–73; R. Stobiecki, *Historiografia na przełomie XX i XXI wieku. Krajobraz po bitwie*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Historycznego” 2005, 11, s. 21–22. Od wspomnianych autorów zapożyczam porównanie, nie wchodząc w dyskusje dotyczące teorii poznania historycznego.